

MY I TY

Właśnie zastanawialiśmy się, kiedy się zjawisz. Minęło już tyle czasu od naszego pierwszego spotkania, pamiętasz? Kiedy to było? Ach, tak! Piętnasty lipiec. Gorąca, pochmurna noc. Siedziałeś na przystanku autobusowym z dziwnie zwieszoną głową. Rozbawił nas twój widok i zasmucił zarazem; miałeś śmiesznie przekręcony kręgosłup, wspierając się skronią o ściankę budki, zdawałeś się być kompletnie wyczerpany. Tamtego dnia nie pracowałeś jednak ciężko, czyż nie? Wstałeś koło południa, wzięłeś zimny prysznic i jeszcze całkiem mokry zszedłeś na śniadanie. Minąłeś się z rodzicami; wyszli do pracy zanim się obudziłeś. Zaplanowałeś to. Długo piłeś kawę przed telewizorem. Nie miałeś na nic ochoty. Potem zadzwonił Konrad. Spytał, czy do niego wpadniesz. Robił imprezę. Miało być ciekawie. Ale zaraz! Konrad mieszka daleko od przystanku, jak więc się tam znalazłeś? Twoja mama wraca o piątej, wyszedłeś więc z domu o czwartej czterdzieści pięć i zostawiłeś jej kartkę, że wrócisz późno i kochasz.

Podeszliśmy do ciebie, a ty dalej spałeś. Potrząsnęliśmy cię za ramię. Otworzyłeś jedno oko i spytałeś przez zęby, czego chcemy. Na odpowiedź, że pomóc, zazgrzytałeś coś bezczelnie. Mimo to nie zrezygnowaliśmy, sami nie wiemy, dlaczego tak nam na tobie zależało.

Szesnastego nikt nie mógł cię ściągnąć z łóżka. Postanowiłeś przespać cały dzień. Ale wtedy zadzwoniła ona i zapytała, czy pójdziesz z nią do baru. Nie chciała iść sama i przypomniała sobie, jak już kiedyś proponowałeś jej wspólny wypad. Nawet się ucieszyłeś. Wiemy, co o niej myślałeś. Pisałeś jej imię większą literą niż inne - Agnieszka.

Usiedliśmy obok ciebie na ławce i zastanawialiśmy się, jak nakłonić cię do przyjęcia naszej wyciągniętej dłoni. Nie spieszyło ci się. A matka czekała. Martwiła się. Wiedzieliśmy o tym i to jeszcze bardziej motywowano nas do odnalezienia cię i sprowadzenia z powrotem do domu.

Konrad otworzył ci drzwi już lekko wstawiony. Nie przeszkadzało ci nic; bałagan, za który przeproszał każdego wchodzącego, świńskie plakaty na ścianach jego pokoju i nawet ta na wpół naga dziewczyna na korytarzu. Zadałeś gospodarzowi pytanie: "Czy jest Agnieszka?", a on na to, że może wpadnie. Czekaleś.

Wyszedłeś z domu i niemalże biegleś do jej mieszkania na jedenastym piętrze. Poprosiła, żebyś poczekał i jeszcze na dziesięć minut weszła do łazienki. Ona miała tę moc. Zmienić cię. Ale było już troszeczkę za późno.

Zanim dotarłeś do Konrada, wstąpiłeś do kościoła. Tylko na chwilkę. Czemu? Do tej pory nie wiesz. Nie wierzysz. Nie potrzebne ci są mity jakichś prymitywów sprzed półtora tysiąca lat. Z zakrystii wyszedł ksiądz. Przykucnął przed ołtarzem, pomachał prawą ręką na wysokości głowy i klatki piersiowej i wszedł konfesjonału. Po co? Myślałeś, że lubi słuchać cudzych smutków? Nie, zrozumiałeś; podejście psychologiczne- wypłakać się i przejdzie. Zabobony dla głupich. Nieważne, to był tylko epizod. Szybko wyszedłeś i dotarłeś na plac. Patrzyłeś, jak twoi koledzy grają w piłkę. Nie miałeś ochoty się przyłączyć. Potem plątałeś się jeszcze trochę i poszedłeś na imprezę.

Agnieszka wyglądała świetnie; jak zawsze. To nie był wstyd pokazać się z nią na ulicy. Przeszłście tylko kilkaset metrów i byliście na miejscu. Chciała piwo. Kupiłeś jej. Rozmawialiście przez dłuższy czas i nadal nie mogłeś jej rozgryźć. Co w niej takiego było? Potem przyszli koledzy. Nie chciałeś tego, lecz nie miałeś wyjścia. Koło wpół do dwunastej odprowadziłeś ją do domu. Była pijana, ty trochę też. Nim weszła na klatkę schodową, odwróciła się do ciebie i zarzuciła ci swoje ręce na ramiona. Czemu nie byłeś pewny? Zaczęła cię całować. Jak mogłeś odmówić? Potem poprosiła, żebyś na następny dzień przyszedł do niej z szampanem. Miało nie być rodziców.

Wszyscy się bawili, a ty tylko czekałeś. Momentami próbowałeś trochę się pokołysać, ale

podświadomie ciągle jej wypatrywałeś. Kiedy jej koleżanka powiedziała, że Aga nie przyjdzie, zmartwiłeś się. Nie miałeś już ochoty na balowanie. Mimo to zostałeś.

Gdy nieco wytrzeźwiałeś, znów spróbowaliśmy nawiązać z tobą kontakt. Spojrzałeś na nas tępym wzrokiem i udając, że nas nie ma, ruszyłeś w dalszą drogę. Niepostrzeżenie podążaliśmy za tobą. Nie odezwałeś się do nas ani słowem.

Piętnaście minut po północy postanowiłeś opuścić imprezę. Jakiś znajomy jechał w kierunku twojego domu. Zabrałeś się z nim. Wysadził cię na przystanku. To było jeszcze tak daleko, a ty taki zmęczony. Postanowiłeś się troszkę zdrzemnąć. Tak cię znaleźliśmy.

Wykąpałeś się porządnie i wtarłeś w siebie tą super drogą wodę kolońską. Miała czynić cuda! Wziąłeś ze sobą trochę pieniędzy i poszedłeś do sklepu. Kupiłeś szampana. Włożyłeś do papierowej torby i poszedłeś do niej. Zdziwiłeś się tymi samochodami policyjnymi i karetką. Przyspieszyłeś. Chyba nie od razu uświadomiłeś sobie, co się stało. Stałeś w pewnej odległości i spytałeś pierwszego lepszego człowieka, co się stało.

- "Ta dziwka z jedenastego wyskoczyła dziś z okna. Szkoda, że nie przyszedłem do niej wcześniej, może by co jeszcze dała. Tak to nic się więcej nie przysłuży." - padła odpowiedź.

W rozpaczy chwyciłeś butelkę w prawą dłoń i roztrzaskałeś ją na głowie owego człowieka. Zacząłeś tępo, mechanicznie okładać go, na ziemię opadały coraz mniejsze szklane klejnoty. Kiedy skończyłeś, nie dużo różnił się od Agnieszki. Wszyscy widzieli.

Odwiedzaliśmy cię regularnie. Matka zobaczyła cię dopiero na drugi dzień w więzieniu. Żałowałeś. Cały czas to powtarzałeś. Mówiłeś, że nie wiesz czemu. Może i miałeś rację, że to wina adwokata; taki młody, niedoświadczony, jedyny na jakiego było stać. On nie mógł nic więcej zrobić. Chcąc zniwelować twoją kwasowość, dodał na koniec: "Ciesz się, że nie kara śmierci", pokazałeś mu środkowy palec. Miałeś gdzieś to całe dożywocie.

Chcieliśmy z tobą wtedy porozmawiać na przystanku. Wbrew pozorom i wszystkiemu, co mówią, pomogliśmy wszystko zmienić, lecz ty nawet nie pamiętałeś o nas na drugi dzień.